

CENY OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem L. 1-ma strona 40 gr.
za w-m i tam str. 2 tam, w tekście
10 gr. nekrologi 20 gr. z wyjątkiem 15 gr.
strona 10 tamów drobne 12 gr. za wy-
jątkiem dla poszukujących pracy 10 gr.
najmniejsza ogłoszenie 1,20 gr. dla
zrobót i z ogłoszenia dwukolorowe
50 proc. drożej, ogłoszenia zagranic-
ne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku i treść ogłoszeń
administracja nie odpowiada. P. K. O.
Nr. 2000

Drugi statek niemiecki zatonał. 10 osób utraciło życie.

Berlin, 21 listopada. Wydarzyła się nowa katastrofa na morzu Bałtyckim. Niemiecki statek „Kreuzsee” począł tonąć. Z 11 ludzi załogi tylko 5 zdołało wsiąść do łodzi. W ciągu 7 godzin walczyli oni wśród strasznego zimna z rozszala-

Beben windy zabił marynarza. Śmiertelny wypadek w Gdyni.

Gdynia, 21 listopada. (Od wł. kor.) Podczas odbijania duńskiego statku „Karen” od nabrzeża Duńskiego na rufie przy windzie stał marynarz Emil So-
tensen i podczas pracy zaplątał się no-
żami o linę, która
wciągnęła go do windy.
owiając wokół bebn. Zanim nadbiegła
pomoc, beben obrócił się kilkakrotnie
uderzając silnie Sorensenem o pokład.
Nadziegli marynarze zatrzymali windę,
zdeśli Sorensena i odnieśli go do kajuty,
gdzie w kilka chwil
zmarł.
Statek zatrzymano i zawiadomiono na-
tychmiast o wypadku władze policyjne

Piękna Stella na wolności. Kuzmicki hazardowo grał w karty.

Warszawa, 21 listopada. W Warsza-
wie odbył się od dwóch tygodni pro-
cesy z zamkniętymi sensacyjnej przy-
godzie szpiegowskiej, którego główna boha-
terka była, elegancka niewiasta, obra-
cała się w sferach towarzyskich sto-
licy, Stella Filarowa, przezwana
„piękną Stellą”.
Poza nią ławę oskarżonych zajęli:
Benjamin Ładowski, znany w
Warszawie pośrednik przy transakcjach
nieruchomościowych, który swego czasu
występował jako pośrednik przy te-
ższych transakcjach z ramienia min.
skarbu, żona jego Estera Ł. Ernestyna,
znanego w Warszawie, agent ubezpieczenio-
wy, były asystent sądowy w Łodzi Kuz-
micki, przyjacielka jego Maria Płot-
kowska, nauczycielka z Wilna, Zdzisław
Ładowski, brat skazanej swego czasu
na bezterminowe więzienie za szpiego-
stwo tancerki Teodozji Majewskiej oraz
kryminaliści, karani już wielo-
krotnie za włamania i napady: Franciszek
Czermanowicz i Andrzej Śliwiak.
Ze względu na charakter sprawy i
zamknięte drzwi sali, proces toczył się
w atmosferze ścisłej tajemnicy.
To też zapowiedź ogłoszenia wyroku
przy drzwiach otwartych spowodowała
na salę sądową tłum publiczności.
Przybyło również na ogłoszenie wyro-
ku wielu przedstawicieli prasy i magi-
stratury sądowej. Przy gło-
szeniu wyroku, obok sprawoz-
dańców miejscowych znaleźli się rów-
nież korespondenci prasy zagranicznych.
O oznaczonej porze na ławie oskar-
żonych pojawili się wszyscy podsądni.
Ogólną uwagę ścigała Stella Filarowa,
ubrana ostatnio bardzo skromnie
w szary sweter i wełniany z białym
kołnierzykiem. Była niespokojna,
nie starała się panować nad sobą, pro-
wadząc ożywioną rozmowę ze swoim
adwokatem, Mieczysławem Goldsteinem.
Nabardziej przygnębiona wydawała
się stara Ładowska. Charakterystycz-
nym tytułem jest oskarżony Berkowski,
który ma długie, siwe włosy, pozując
na kłopotliwego malarza lub poe-
tę. Najpierw
zawili się na fotelu oskarżycielskim pro-
kurator Gnieznowski, a po chwili rozległ
światło i wszedł sąd.
Wśród wielkiego napięcia uwagi wy-

Wstrzymanie egzekucyj za zaległe składki ubezpieczeniowe.

Warszawa, 21 listopada. Minister-
stwo Opieki Społecznej zawiadomiło
Kasy Chorych, Zakłady Ubezpieczeń
Pracowników Umysłowych oraz Zakła-
dy Ubezpieczeń od wypadków, że opra-
cowało projekt
ułatwienia spłaty zaległych
składek
ubezpieczeniowych, który wnoszą do Sej-
mu. Wobec tego Ministerstwo poleciło
wstrzymanie egzekwowania zaległości,
o ile nie powstały wskutek jawnej zlej
woli.

Złote krzyże pod posadzką. Cenne odkrycia w mecie Hagia Sofia.

Wiedeń, 21 listopada. (Tel. wł.) —
Jak donoszą z Konstantynopola, w świą-
tyni Hagia Sofia przemienionej w me-
czet, amerykański archeolog Wilihelm
re pod ornamentami posadzki odkrył
wiele złotych krzyży,
pochodzących z 12-go wieku.

Sukces prawicy zatrwożył rząd hiszpański

Nieprawdziwe pogłoski o wprowadzeniu stanu wyjątkowego
Paryż, 21 listopada. Agencja Havasa
donosi z Madrytu: źródła zazwyczaj
dobrze poinformowane zapewniają, iż
przewodniczący radykalów Leroux wy-
stał do rządu z inicjatywą wszczęcia
rokcowań z socjalistami i innymi ugrupo-
waniami republikańskimi, celem wysta-
wienia
wsobnych kandydatur
przy powołaniu głosowaniu w okręgach,
w których zarządzane będą ponowne
wybory. Proponując, mać na celu
zmianę ustroju republikańskiego, zagro-
żenie przez zwycięstwo prawicy zo-
stała nadebrano przyjęta przez rząd. Klucz
swiatli spoczywa obecnie w rękach so-
cjalistów. Minister Palomo odbył kon-
ferencję w tej sprawie z Rostafira.
Paryż 21 listopada. W dniu dzisiejszym
z Madrytu podano, że w tej chwili
miały miejsce w różnych miejscowo-

102 TYSIĄCE MARYNARZY...

Ameryka zwiększa stan liczebny sił morskich.
Nowy Jork, 21 listopada. (Tel. wł.)
Sekretarz stanu dla spraw marynarki
wojennej Swanson, zażądał od depar-
tamentu budżetowego kredytów na dal-
sze podwyższenie stanu liczebnego ma-
rynarzy
o 5.300 ludzi
12 tysięcy ludzi lądowego korpusu ma-
rynarki, tak aby stan liczebny w ma-
rynarce wyniósł 85 tys. marynarzy i 17
tys. ludzi w lądowym korpusie marynar-
ki. Żądanie swoje Swanson umotywo-
wał niepewną sytuacją międzynarodo-
wą.

Straszna śmierć zduna. Spadł z dachu trzypiętrowej kamienicy.

Łódź, 21 listopada. Terenem tragicz-
nego wypadku była dziś rano posesja
przy ulicy Abramowskiego 31. Właści-
ciel posesji wezwał do naprawy pieców
zduna 40-letniego Franciszka Szychow-
skiego, zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej 153.
Szychowski rozpoczął pracę o
godzinie 8 rano udat się przedewszyst-
kiem na dach trzypiętrowej kamienicy
celem
zbadań kominiów.
Chodząc po oszronionym dachu,
zdun poślizgnął się i stoczył na brzeg.

Staruszka rozszarpana przez koła tramwaju.

Wstrząsająca scena na szosie zgierskiej.
Łódź, 21 listopada. W dniu wczoraj-
szym, w godzinach popołudniowych,

gdzie chwycił się blaszanej rynny. Zbyt
słabe jednak okazało się to oparcie i
nieszcześliwy zdun runął na bruk uli-
cy.
Zbroczona krwią ofiary wypadku
przechodnie wnieśli do bramy. Przyby-
ły lekarz miejskiego pogotowia ratun-
kowego stwierdził zgon Szychowskie-
go wskutek
pęknięcia czaszki.
Zwłoki tragicznie zmarłego zduna
zabezpieczone zostały na miejscu wy-
padku do czasu przeprowadzenia oglę-
dów komisji sądowo-lekarskiej.

Staruszka rozszarpana przez koła tramwaju.

Wstrząsająca scena na szosie zgierskiej.
W chwili gdy tramwaj podmiejski
linii Łódź—Ozorków, zjeżdżający w kie-
runku Łodzi znalazł się obok posesji
nr. 51, na torze zjechała jakaś niedźw-
źka ubrana staruszka. Kobieta upadła tuż
przed samym wagonem motorowym,
tak, że maszynista, mimo wysiłku nie
był w stanie pociągu zatrzymać.
Staruszka znalazła się pod kołami
które zmiażdżyły jej obie nogi i wlokły
poszarpane zwłoki na przestrzeni kilku
metrów.
Przechodnie unieśli wagon wagon i
spod kół wydobyli
krwawe szczątki nieznajomej.
Przeprowadzone przez posterunek
policyjny w Radogoszczu dochodzenie
przyczyniło się niebawem do ustalenia
nazwiska staruszki. Okazała się nią
69-letnia Józefa Wernicka, zamieszkała
w Radogoszczu.
Zwłoki samobójczyni przewiezione
zostały do prosekutorium miejskiego.

2000 lat przetrwał garnek z kośćmi w ziemi. Cenne wykopaliska pod Zduńską Wolą.

Zduńska Wola, 21 listopada. (Od wł.)
W odległości 8 km. od Zduńskiej
Woli we wsi Bilowo, podczas orki wyo-
prawy garnek z kośćmi. Wieśniacy nie
przywazywali do tego wielkiej wagi,
natomiast ks. Dąbrowski proboszcz z
parafii Marzeń i Karsznice zaintereso-
wał się tem i napisał w tej sprawie

do Warszawy skąd przybyło kilka o-
sób. Stwierdzono, iż garnek z kośćmi
pochodzi z przed 2000 lat. Wzgórze na
którym należą do górnego władze admini-
stracyjne zabezpieczyły. Z nastaniem
wiosny rozpoczyna się roboty wykopa-
liskowe.
25.000 zł. grzywny
z zamianą na jeden rok dodatkowego

Rozszalały ocean.



Żegluga na morzu przeżywa w przededniu zimy ciężkie chwile. Huraganowe
burze i gęste mgły czyhają naprzemian na całość okrętów i życie ich załóg. U
góry: Ołbrzymie fale rzucają statkami, jak piłką. U dołu: Do tonącego statku
wysłano z brzegu rakiety z przyczepioną do niej liną ratowniczą

Dolar 5,34—5,40.

Prywatnie dolar papierowy w żąda-
niu 5,40, w płaceniu 5,38; dolar złoty w
żądaniu 9,03, w płaceniu 9,01; funt an-
gelski w żądaniu 28,80, w płaceniu
28,70; rubel złoty w żądaniu 4,72, w
płaceniu 4,70; marka w żądaniu 2,11 i
pół, w płaceniu 2,11; za 100 franków
francuskich w żądaniu 35, w płaceniu
34,85.
Bank Polski w godzinach rannych
kupował dolary po 5,34.

Latający pociąg. BRIDŻ W PRZESTWORZACH.

Komunikacja lotnicza w Ameryce.

Waszyngton, w listopadzie.

Amerykanie odsunęli swą stolicę. Waszyngton daleko od wrzących ośrodków, daleko od gwaru wielkomiejskiego. Tam, nad spokojnymi wodami rzeki Potomak, wśród rzek i ogrodów z podzwrotnikowymi roślinami, wśród ciszy i bogactwa — mieszczą się

pałace dziesiątków ambasad, posiadają swe wille terazniejsi i dawni członkowie stanu senatorowie posłowie, a nad wszystkim królują gmachy parlamentu ze swą cudowną powściągliwieścią znaną kopułą — Kapitol.

Nieopodal, strzeżony przez marynarzy, odzianych w biel ze złotymi naramiennikami, stoi skromnie Biały Dom prezydenta, otoczony kilkoma kilometrami ogrodami. Sto tysięcy samochodów (po jednej maszynie na każdego czwartego mieszkańca) ślizga się po lustrzanym asfalcie, stoi w nieskończonych szeregach na wszystkich ulicach, placach, drogach. Niema miejsca na tyle garażów, więc

auta nocują na ulicy, lecz rzadko zdarza się kradzież lub uszkodzenie. 200 mil od New Yorku położony jest Waszyngton.

Pociągami jedzie się w dzień pięć godzin, lub też wlecie się pullmanem całą noc. Ale co godzina odchodzi ueroplan przelatujący całą przestrzeń w ciągu niespełna dwóch godzin. Za ten ostatni środek lokomocji płaci się za to tę samą sumę co na kolei.

Nie jest to aeroplan, jak u nas, lecz tylko pociąg. Jest nas, pasażerów, 24 czekających na dworcu lotniskowym i za dwie minuty odlatujemy. Szumią dookoła nas ptaki stalowe. Każdej minuty opuszcza się lub podnosi srebrny lub czarny — złoty olbrzym latający, przywożąc gości z Chicago, Miami, San Francisco — z tych wszystkich 120 miast w Ameryce między którymi istnieje komunikacja lotnicza.

Punktualnie co do sekundy zajmujemy miejsca w maszynie i konduktor daje znak do odlotu. Rozglądamy się po samolocie: cztery pokójki po sześć osób, każdy o jednej długości. Wszyscy siedzą w szerokich fotelach przy oknie. Pośrodku — stół z białymi kanapami,

a przy boku bufet z napojami i przekąskami. Na górnym piętrze siedzą dwaj piloci i radiotelegrafista. Stylu mieści się pokój toaletowy ze wszelkimi wygodami. Niepostrzeżenie porusza się nasz aeroplan, robi kilka kręgów po placu, odrywa się od ziemi i już widzimy pod sobą dachy, szczyty kościołów. Jeszcze wyżej i ukazują się z prawa niezapomniana panorama New Yorku. Jak drobniutkiemi wydają się drapacze chmur w porównaniu z nieskończonym obszarem biegnącym ku błękitnemu niebu.

Po paru minutach zniknął już New York i lecimy ponad rzeki, pola, lasy, a z naszej wielkiej wyżyny trudno odróżnić pole od lasu. Kelnerka przynosi każdemu z podróżnych zamkniętą paczkę, w której znajduje się kawałek waty (do zatykania uszu od strasznego hałasu, wyprawianego przez trzy motory) oraz gumę do żucia. Dla czterech pasażerów wstawia się w „salonie” samolotowym stolik, przy którym zabierają się do bridża, który zapewne skończy dziś w nocy we Florydzie. Oto już jedziemy nad Nowym Brunświkiem. Aeroplan nieco się zniżą i widzimy najpiękniejszy most Ameryki nad rzeką Razitan z jego ośmioma arkadami.

Po paru minutach jesteśmy już nad miastem Princeton, a konduktor wskazuje palcem na stadion sportowy z jego 62 tysiącem miejsc siedzących. Tymczasem roznoszą kawę z biszkoptami, podawaną w garnuszkach z celluloidu, z tego samego materiału są także talerze. W tylnych dwóch pokojach wolno palić, przyczem kelnerka rozdaje wszystkim papierosy. Poczęstunek dla podróżnych jest bezpłatny, a służbie nie wolno nawet przyjmować napiwków.

Po 40 minutach lądowania spostrzegamy już Filadelfię. To potężne miasto wygląda zdaleka i z 2000-metrowej wysokości jak

ciemna plama wśród nieskończonych zielonych pól i lasów. Ale w miarę dalszego lotu wylaniają się przed nami coraz nowe szczegóły: wydziela się grupa drapaczy nieba, widząc już jak po ulicach latają samochody i tramwaje wielkości robaków.

Filadelfia jest pierwszą stacją na naszej drodze do Waszyngtonu i samolot zatrzymuje się na lotnisku zaledwie dwie minuty.

Drugą stacją jest Baltimore. Gdy samolot lądował, przybiega do głównego wyjścia kilku murzynów w uniformach linii lotniczej, podstawiając schodki, wyrzucając bagaż pomagając pasażerom wysiąść i wprowadzając nowych. To wszystko trwa minutę i jedziemy dalej.

Po dwudziestu minutach lecimy już nad Waszyngtonem. Aeroplan opuszcza się bardzo nisko i pilot pokazuje nam miasto. Już z tej wysokości można zobaczyć, jak wspinał się Waszyngton rozłożony się

i tonię w zieleni swych ogrodów. Oto lecimy nad kolumną marmurową prezydenta, nad mogiłą z cudownym grobowcem Lincolna. Po drugiej stronie rzeki leży już miasto Wirginia, pierwsze na południu, gdzie tak kwitnął handel niewolnikami. Po pięciu minutach opuszczamy się na lotnisko im. Hoovera.

S.

Rozbudowa egipskiej floty powietrznej.



Defilada nowych egipskich samolotów, zakupionych przez rząd egipski od Anglii dla swej floty powietrznej.

Juder Abele Hoffmana - Skarb dziecka i matki

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

20. STRESZCZENIE POZATKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majatku Szarzyńskiego. I jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała w dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wyprawach jako „uboga krewna z Warszawy”. Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją gory. Pewnego dnia pani Barbara wychodziła z Danką i Anką do Zakliczyna na jarmark. Do powozu podsiadła jakiś pan o wyglądzie ekonomy. Pani Barbara przedstawiła go jako administratora i przyszłego właściciela majatku Witalisa Obskurnego.

Danka w Towarzystwie Marysi spotkałszy Szarzyńskiego i kpt. Zgrzyta poszły na spacer. Szarzyński zaprosił obie na zabawę do swego dworu.

Następnego dnia zjawił się Obskurny z wizytą i Barbara porzuciła go z Danką samego. Obskurny oświadczył jej, że gdy chciała uciec, chwycił ją za rękę. W końcu wyrwała się i uciekła do Marysi.

Podczas powrotu spotkała Szarzyńskiego na jeździe, który zachował się wobec niej niecierpliwie chłodno. Następnego dnia po odejściu Szarzyńskiego na bal po Danka i Marysi przyjechał kpt. Zgrzyt. Danka wyznała mu swoje uczucie, ale Zgrzyt nie miał zamiaru z nią być. Po powrocie Szarzyńskiego, który przyszedł do domu, Danka i Marysia spotkały go. Danka wyznała mu swoje uczucie, ale Zgrzyt nie miał zamiaru z nią być.

Obskurny napadł niespodziewanie na wychodzącą Szarzyńskiego, ale temu udało się zrzucić i uciec. Następnego dnia Danka i Marysia spotkały go. Danka wyznała mu swoje uczucie, ale Zgrzyt nie miał zamiaru z nią być.

— Za niejeden panienko taki pies ma dłużej na sumieniu. Chodzi do cudzych bab, to może go jaki maż przyłapać i spuścić łanie. Ja się dziwię — nachyliła się poufnie Danka do ucha — że nasza pani swata go z panienką. Pie niadze to on ma — kradzione — ale żeby był dobry człowiek, to nie. Wszy-

scy na niego narzekają, nawet matka. I wcale on z panów nie pochodzi, nie. I nie pasuje do panienki. Do panienki to by pasował pan Szarzyński.

Danka pochyliła się nad młodzieńcem.

— Nie bój się Nastusiu, nie wyjdę za Obskurnego — rzekła po pewnej chwili.

— Dzięki Bogu. Jego matka już puszcza po ludziach, że on będzie się z panienką żenił.

Danka zapanowała z trudem nad burzeniem i zapytała:

— Wiesz on jeszcze nie wstał?

— Nie, mówią, że poleży z tydzień — dwa.

Danka umilkła. Nabrała momentalnie pewności, że to Szarzyński poblił Obskurnego i zlekcia się o jego bezpieczeństwo. Ale jeżeli poblił to... to... dalej nie śmiała myśleć. Postanowiła tylko że opowie Zgrzytowi o tem, czego się dowiedziała od Nastusi, w nadziei, że on to powtórzy Szarzyńskiemu. Mogła go ostrzec tylko w ten sposób. Postanowiła także prosić kuzynkę o zaprzestanie niedorzecznych swatów.

Stółkowa dowiedziawszy się o wypadku, nie posiadała się z uciech. Lubiała się cieszyć z cudzego nieszczęścia, dostarczało jej to emocji i rozrywki. Na prośbę Danki odpowiedziała drwiącym śmiechem.

— Czekaj, jak ja zrobię drugi raz coś dla ciebie. Pojcie przechodzi, żebyś stróża fochy. Patrzcie ja, jaśnie panienka!

— Zapowiadam ci, że więcej do niego nie wyjdę — oznajmiła stanowczo Danka i wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ XIII.

Dwór zakliczyński rozbrzmiewał odświeżoną wrzawą. W salonie huczała fortepian naprzemiennie z gramofonem, na podjeździe trzaskaly bicz, rżaly ko nie i trąbiły samochody. Anulka, bardziej napuszczona, aroganka i niezdolna niż kiedykolwiek, fruwała po domu i ogrodzie, robiąc wśród gości i służby charakterystyczne zamieszanie. Uważała, że z racji imienia należałby jej się specjalne względy, niemal holdy. Młoda miła pełna sztucznej godności, śmiała się hałaśliwie, przewierała kokieteryjne pozę i kazała wszystkim podziwiać drugą nową sukienkę, arcydzieło pracowni w ręk Danka: z białej żoręty z niebieskimi falbanami i różową szarfą. Na workocach fruwały dwie duże różowe kokardy.

Danka siedziała w swoim pokoju na górze. Nie chciała wyjść do gości. Woliała odpocząć po całonocnej pracy, poczytać i pójść do Marysi, z którą się teraz widywała rzadziej, niż poprzednio.

Właśnie gotowała się do zejścia na dół, żeby przemknąć się do wejściowej drogi, a stanął do szkoły kiedy zapukała Nastusia.

— Panienko, jak panią chce iść do panny Marysi, to niech panią zabra idzie, bo pani już mówiła paniencie Anulce, że panią będzie nam pomagać przy stole. Niech panią leci zara na spacer w pole to panią nie wypatrze.

Danka pochwyciła chustkę, zawiązała z tyłu na głowie, podziękowała Nastusi i zbiegła ze schodów. Kiedy już była za parkanem, usłyszała w ogrodzie głos Wiśki:

— Ciociuuu Danusiuu! Ciociuuu Danusiuu!

Zastała Marysie szukającą się do wyjścia.

— O, nie wporę przyszedł! — zawołała z żalem.

Marysia uściśkała ją serdecznie.

— Właśnie, że bardzo w porę. Szłam na spacer.

— Sama?

— No chyba. Na wieczór jestem zaproszona do proboszcza. Pójdziemy na łaki nad rzekę.

— Doskonale — ucieszyła się Danka. — Ale chodźmy prędko. Boję się pogoni.

I odpowiedziała o stanie rzeczy w dworze.

W dziesięć minut po ich odejściu zawiła się przed szkołą dworska Maryna i przyniosła wściekły szturm do drzwi i do okien. Marysia i Danka zobaczyły ją zdaleka i schroniły się przeżoły za przydrożne krzaki.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, ujęły się pod ręce i poszły wolno nad rzekę.

Marysia była w nastroju do zwierzeń.

— Zgrzyt okropnie mnie przesładuje zaczęła z wesołym bliskim oczu. — Przecież ja prawie dzień w dzień.

Dance ścisnęła się serce. Chciała za pytać o Szarzyńskiego i zamilczała.

— Pewnie i dziś przyjdzie — ciągnęła Marysia. — Będzie zły, jak mnie nie zastanie. Ale nie chce, żeby myślał że mi zapadł w serce. Przechwiała się, że go kocham. Ha! ha! ha!

— Wiesz, Marysiu — rzekła z wahaniem Danka — czy ty się nie obawiasz, że on ci może popsuć opinię? Nie będę ukrywała przed tobą, że moja kuzynka...

— Wiem, wiem — przerwała Marysia poważnie — i ja to rozumiem. Ale widzisz, to jest bardzo trudna sprawa. Jeżeli mi powiem, że nie żyję sobie, że obawiam się o swoją opinię, to będzie to wyglądało na prowokację, żeby się zdeklarował a ja tego nie chce. Traktuję go żartobliwie i to jest najwzrostniejsze. Z drugiej strony lubię go i przykroby mi było zrywać taką bańkę o bądź miła, a jednocześnie nieszkodliwa znajomość.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— Właśnie, że bardzo w porę. Szłam na spacer.

— Sama?

— No chyba. Na wieczór jestem zaproszona do proboszcza. Pójdziemy na łaki nad rzekę.

— Doskonale — ucieszyła się Danka. — Ale chodźmy prędko. Boję się pogoni.

I odpowiedziała o stanie rzeczy w dworze.

W dziesięć minut po ich odejściu zawiła się przed szkołą dworska Maryna i przyniosła wściekły szturm do drzwi i do okien. Marysia i Danka zobaczyły ją zdaleka i schroniły się przeżoły za przydrożne krzaki.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, ujęły się pod ręce i poszły wolno nad rzekę.

Marysia była w nastroju do zwierzeń.

— Zgrzyt okropnie mnie przesładuje zaczęła z wesołym bliskim oczu. — Przecież ja prawie dzień w dzień.

Dance ścisnęła się serce. Chciała za pytać o Szarzyńskiego i zamilczała.

— Pewnie i dziś przyjdzie — ciągnęła Marysia. — Będzie zły, jak mnie nie zastanie. Ale nie chce, żeby myślał że mi zapadł w serce. Przechwiała się, że go kocham. Ha! ha! ha!

— Wiesz, Marysiu — rzekła z wahaniem Danka — czy ty się nie obawiasz, że on ci może popsuć opinię? Nie będę ukrywała przed tobą, że moja kuzynka...

— Wiem, wiem — przerwała Marysia poważnie — i ja to rozumiem. Ale widzisz, to jest bardzo trudna sprawa. Jeżeli mi powiem, że nie żyję sobie, że obawiam się o swoją opinię, to będzie to wyglądało na prowokację, żeby się zdeklarował a ja tego nie chce. Traktuję go żartobliwie i to jest najwzrostniejsze. Z drugiej strony lubię go i przykroby mi było zrywać taką bańkę o bądź miła, a jednocześnie nieszkodliwa znajomość.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— Właśnie, że bardzo w porę. Szłam na spacer.

— Sama?

— No chyba. Na wieczór jestem zaproszona do proboszcza. Pójdziemy na łaki nad rzekę.

— Doskonale — ucieszyła się Danka. — Ale chodźmy prędko. Boję się pogoni.

I odpowiedziała o stanie rzeczy w dworze.

W dziesięć minut po ich odejściu zawiła się przed szkołą dworska Maryna i przyniosła wściekły szturm do drzwi i do okien. Marysia i Danka zobaczyły ją zdaleka i schroniły się przeżoły za przydrożne krzaki.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, ujęły się pod ręce i poszły wolno nad rzekę.

Marysia była w nastroju do zwierzeń.

— Zgrzyt okropnie mnie przesładuje zaczęła z wesołym bliskim oczu. — Przecież ja prawie dzień w dzień.

Dance ścisnęła się serce. Chciała za pytać o Szarzyńskiego i zamilczała.

— Pewnie i dziś przyjdzie — ciągnęła Marysia. — Będzie zły, jak mnie nie zastanie. Ale nie chce, żeby myślał że mi zapadł w serce. Przechwiała się, że go kocham. Ha! ha! ha!

— Wiesz, Marysiu — rzekła z wahaniem Danka — czy ty się nie obawiasz, że on ci może popsuć opinię? Nie będę ukrywała przed tobą, że moja kuzynka...

— Wiem, wiem — przerwała Marysia poważnie — i ja to rozumiem. Ale widzisz, to jest bardzo trudna sprawa. Jeżeli mi powiem, że nie żyję sobie, że obawiam się o swoją opinię, to będzie to wyglądało na prowokację, żeby się zdeklarował a ja tego nie chce. Traktuję go żartobliwie i to jest najwzrostniejsze. Z drugiej strony lubię go i przykroby mi było zrywać taką bańkę o bądź miła, a jednocześnie nieszkodliwa znajomość.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— Właśnie, że bardzo w porę. Szłam na spacer.

— Sama?

— No chyba. Na wieczór jestem zaproszona do proboszcza. Pójdziemy na łaki nad rzekę.

— Doskonale — ucieszyła się Danka. — Ale chodźmy prędko. Boję się pogoni.

I odpowiedziała o stanie rzeczy w dworze.

W dziesięć minut po ich odejściu zawiła się przed szkołą dworska Maryna i przyniosła wściekły szturm do drzwi i do okien. Marysia i Danka zobaczyły ją zdaleka i schroniły się przeżoły za przydrożne krzaki.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, ujęły się pod ręce i poszły wolno nad rzekę.

Marysia była w nastroju do zwierzeń.

— Zgrzyt okropnie mnie przesładuje zaczęła z wesołym bliskim oczu. — Przecież ja prawie dzień w dzień.

Dance ścisnęła się serce. Chciała za pytać o Szarzyńskiego i zamilczała.

— Pewnie i dziś przyjdzie — ciągnęła Marysia. — Będzie zły, jak mnie nie zastanie. Ale nie chce, żeby myślał że mi zapadł w serce. Przechwiała się, że go kocham. Ha! ha! ha!

— Wiesz, Marysiu — rzekła z wahaniem Danka — czy ty się nie obawiasz, że on ci może popsuć opinię? Nie będę ukrywała przed tobą, że moja kuzynka...

— Wiem, wiem — przerwała Marysia poważnie — i ja to rozumiem. Ale widzisz, to jest bardzo trudna sprawa. Jeżeli mi powiem, że nie żyję sobie, że obawiam się o swoją opinię, to będzie to wyglądało na prowokację, żeby się zdeklarował a ja tego nie chce. Traktuję go żartobliwie i to jest najwzrostniejsze. Z drugiej strony lubię go i przykroby mi było zrywać taką bańkę o bądź miła, a jednocześnie nieszkodliwa znajomość.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— Właśnie, że bardzo w porę. Szłam na spacer.

— Sama?

— No chyba. Na wieczór jestem zaproszona do proboszcza. Pójdziemy na łaki nad rzekę.

— Doskonale — ucieszyła się Danka. — Ale chodźmy prędko. Boję się pogoni.

I odpowiedziała o stanie rzeczy w dworze.

W dziesięć minut po ich odejściu zawiła się przed szkołą dworska Maryna i przyniosła wściekły szturm do drzwi i do okien. Marysia i Danka zobaczyły ją zdaleka i schroniły się przeżoły za przydrożne krzaki.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, ujęły się pod ręce i poszły wolno nad rzekę.

Marysia była w nastroju do zwierzeń.

— Zgrzyt okropnie mnie przesładuje zaczęła z wesołym bliskim oczu. — Przecież ja prawie dzień w dzień.

Dance ścisnęła się serce. Chciała za pytać o Szarzyńskiego i zamilczała.

— Pewnie i dziś przyjdzie — ciągnęła Marysia. — Będzie zły, jak mnie nie zastanie. Ale nie chce, żeby myślał że mi zapadł w serce. Przechwiała się, że go kocham. Ha! ha! ha!

— Wiesz, Marysiu — rzekła z wahaniem Danka — czy ty się nie obawiasz, że on ci może popsuć opinię? Nie będę ukrywała przed tobą, że moja kuzynka...

— Wiem, wiem — przerwała Marysia poważnie — i ja to rozumiem. Ale widzisz, to jest bardzo trudna sprawa. Jeżeli mi powiem, że nie żyję sobie, że obawiam się o swoją opinię, to będzie to wyglądało na prowokację, żeby się zdeklarował a ja tego nie chce. Traktuję go żartobliwie i to jest najwzrostniejsze. Z drugiej strony lubię go i przykroby mi było zrywać taką bańkę o bądź miła, a jednocześnie nieszkodliwa znajomość.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

— No więc? — zapytała Danka.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Zarząd związku zawodowego pracowników samorządowych wystosował do prezydenta miasta pismo, w którym stwierdza, że przy redukcji w wydziale finansowo - podatkowym zastosowano zasadę, aby pracowników mających wyслугę emerytalną powyżej 9 lat, nie zwalniać ze służby, aby dać im możność wysłużenia chociażby minimum emerytury. Niestety, przy przenoszeniu tych pracowników do innych wydziałów niezawzię otrzymują oni dotychczasowe wynagrodzenie, wobec czego będą oni wysługiwalni emerytury od tych zniżonych wynagrodzeń. Wobec tego zarząd związku prosi prezydenta miasta o pozostawienie wspomnianych pracowników w dotychczasowej kategorii plac, a o ile to jest niemożliwe, o przyznanie im dodatków wyrównawczych.

Pracując przy przebudowie gmachu przy ulicy Okopowej 59 na pogotowie doraźnej pomocy mieszkaniowej dla bezdomnych, pobawionych w Warszawie dachu nad głową wakat eksmisji sądowych za nieplacenie komornego lub administracyjnych z mieszkań służbowych. Obecnie opracowano regulamin pogotowia. Pogotowie obliczone jest na około 1.000 osób.

Zabawny, obfitujący w barwną akcję i olbrzymią ilość komizmu faktomataw w 19 obciach „Pieniądz nie jest wszystkim” na scenie teatru Letniego stanie się, niewątpliwie widowiskiem dla najszerszych sfer. Pomysłowa nowoczesna inscenizacja na tle ciekawych dekoracji umożliwia wydobyć ciele z komizmu z tego przekroju życia przeciętnej kamienicy — w wykonaniu zespołu: Lin dorfowa, Hnydziński, Machereka, Janicka, Różańska, Andrzejewska, Tarnowiczówna, Kurnakowicz, Walter Znicz i in.

Mieszkańcy Marymontu i Bielani z wdzięcznością powitali uruchomienie nowej linii tramwajowej Nr 15. Niestety wozy tej linii kursują co 20 minut, tak, że korzystanie z tego środka komunikacji dla większości pasażerów jest ogromnie utrudnione. Należałoby zwiększyć, aby dyrekcja tramwajów powiększyła gęstość wagonów tak, aby kursowały one co 10 minut.

Miejski instytut higieniczny stwierdził, że o ile przedtem suszowane masło było tylko czystą margaryną, obecnie masło takie jest przygotowane z margaryny z domieszką 10 do 15 proc. masła, aby trudniej było poznaczyć zafałszowanie. Bardzo często znajduje się również w handlu masło zjeżdżające o dużej kwasowości i o przykrym gorzkim smaku.

Magistrat uchwalil wystąpić do Rady Miejskiej z wnioskiem o sprzedanie grupie ptnowników kontroli miejskiej m. stol. W Warszawie części nieruchomości miejskiej p. n. „Miejskie łaki Skaryszewskie”, położonej przy zbiegu ul. Saskiej i Angorskiej — pod budowę domów mieszkalnych.

STEPHEN LEMONNIER.

Wolne mieszkanie.

Nie panując nad swym wzruszeniem Jerzy Betran zbliżał się do swego starego domu.

Nie było żadnych zmian w jego otoczeniu od roku, to jest od czasu, kiedy wyniósł się zeń wraz z meblami ze względu na nieco wspaniałość pozostałości mu przez Gizele przy podziale.

Dlaczego rozstali się? Jerzy nie umiałby dokładnie powiedzieć. Madame Florimond, odziana, zamożna kobieta, dobrze, być może, sformułowała istotną przyczynę zerwania, mówiąc mu macierzyńskim tonem wymówki na pożegnanie:

— Byłście państwo zanadto szczęśliwi i basta!

Wówczas na Monmante Jerzy wspominał z gorzkością ostatni okres swego współżycia z Gizelą — współżycia którego początki były tak obiecujące. Przeciętna madame Florimond z rozróżnieniem opowiadała, że przyjemnie było patrzeć na te pary poślaków, kiedy w dniu instalacji z cennymi bibliotekami w rękach przysuwali na schodach, by wyciągnąć usta pocałować się ukradkiem i parskać potem śmiechem.

Jakkolwiek nie spotkał się z nią niedługo przez cały rok Jerzy Betran miał wciąż przed oczyma subtelny ował twarzy Gizeli, jej oczy roześmiane, pasowe, słicznie zarysowane wargi, zgrabny i jakkolwiek zadarty trochę nos i cudowne obfite włosy, z których był taki dumny, choć przekomarzał się na ich temat z ukochaną, przypominając wykrzyknik widza siedzącego pewnego wieczora w teatrze za nią

KRATCZKI.

SŁONA ZUPA.

Oparzona głowa Anielci.

Jeśli dość często pisze o alkoholu, to dlatego, że zamierzam w niedalekiej przyszłości wydać wielkie i wiekopomne dzieło p. t. „Pochwała alkoholu”. Zbieram więc narazie materiał, który grupuję w krataczkach. I przyznać muszę, że postęp w docenieniu alkoholu idzie szybkimi krokami naprzód. Już bardzo wielu moich znajomych lekarzy przyszło do przekonania, że wódka, zwłaszcza jesienna i zimna jest znakomitym środkiem przeciwko zaziębieniu, rozgrzewa i zapobiega, słowem taka idealna aspiryna tylko nie Bayera a Krzeckiego.

Jeśli już mówimy poważnie radziłbym czytelnikom, którym dobrze przecieży życie, nie zadawać się z abstynentami. Spójrz czytelniku na budżet państwa, a zrozumiesz, że to są wywrotowcy. Dlatego też nie odkładaj nigdy do jutra tego, co możesz wypić dzisiaj. A kieliszek trzymaj za nóżkę. Najpierw nóżka, a potem do brzucha — jak mówi stare, mądre przysłowie. Niektórzy dobrzy skądinąd ludzie nie doceniają, niestety powagi tradycji alkoholu. A byłoby dobrze, gdyby taki człowiek zastanowił się nad tym faktem, że Pan Bóg stworzył świat na pierwszej stronie Pisma Świętego a już na czwartej Noe leży ułożony w pieln. Nieszuszenie jest twierdzenie abstynentów, że człowiek piący traci dużo pieniędzy. To jest oświecenie. Ameryka prohibicja doprowadziła do spadku dolara. A potem przecież szampańskie pije się za cudze pieniądze kradkaj za pożyczone a tylko wódkę za własne.

Ale właściwie o tej porze roku należy w Łodzi pisać przedewszystkiem o bloicie, którego obfitość jest poprostu rozczulająca. Zresztą bloito to często okazuje się kurtuazyjne i robi panom na buziakach wdzienne „muszki”, również często jednak opryskuje twarz dokładniej i wówczas szukasz bracie, gwałtownie dla towarzyszeki jakiegoś lokalu z wodą, aby się mogła obmyć. Idzie się myć piękna, czarnobrewa i długorzęsa dziewczyna, a wraca umyta stara, bezczesa baba, a woda usunęła czarne brwi, zmyla długie, malownicze i malowane rzęsy, a przybory kosmetyczne, jak na złość, zostały w domu.

Na w Łodzi ulice bez bruków, które również szkodzą bliźnim przykre niespodzianki, tym razem płci brzydkiej (ale

szlachetnej). Człowiek wychodzi z domu solidnie, w kaloszach i nieczekiwanie gubi jeden zwykły prawy w moczach łódzkiej ulicy. Wraca więc, podskakując wzdychając na jednej nóżce i przeklinając brzydkimi słowami świat, Łódź i jej bruki wraz z błotem. W domu naturalnie czeka scenka z żoną, tłumaczenia, wyrzekania. Łódzkie błoto jest dlatego takie beznadziejne, że magistrat przez wiele lat nie naprawiał w Łodzi bruków właśnie dlatego, aby nie wyrzucać pieniędzy w błoto. Cóż? Magistrat poszedł a błoto zostało.

O złotej jesieni piszą tylko poeci. To jest zrozumiałe. Dla nich jesień jest złota, gdyż dostają za nią złotówki. Im więc łatwiej jest zachwycić się jesienią. W rzeczywistości jednak jesień przestała być złota, dzisiaj możnaby ją co najwyżej nazwać — dolarowa. Co innego przed wojną. Wtedy były inne czasy i inne pogody. Zima wiadomo było, że będzie zimna, a latem, że gorąco, jesienią zaś, że będzie złota, piękna jesień polska. Czasy się zmieniły jednak. Ja wogóle nie wiem co się teraz dzieje, ale obecnie to nawet umierają ludzie, którzy dawniej wcale nie wiedzieli co to śmierć.

Słowem złe nastały czasy i złe brzydkie jesienie. Jedno tylko pozostało niezmiennie: łódzkie błoto. Nie martwmy się jednak tem. Przeżyliśmy wielką wojnę przeżyjemy i łódzkie błoto. A teraz, ponieważ jest jesień chłodna i brzydka skończmy pogawędkę i wypijmy jedną wódkę na myśl zasady: dobry trunek na...

„SMAKOSZ”.

Aniela Grysiakówna pełniła zaszczytne funkcje gospodyni w mieszkaniu Birnbaumów przy ulicy Zgierskiej. Zysio Birnbaum, człek nerwowy nie umiał Aniela życia, ale trudno. Życie nie jest romansem, chociaż w życiu zdarzają się romanse. Zdarzyło się że Aniela zbyt osłabła żupę. To co robi Zysio? Zamiasz usmiechnąć się i powiedzieć: Uj, panna Aniela potrzebowała się zakochać, to on wziął garnek z zupą i rozbił nim głowę Aniela. Aniela krzyknęła ci chutko z bólu, a na krzyk ten przyleciał posterunkowy i spisał protokół.

Sad Grodzki skazał Zysia Birnbauma na 2 tygodnie bezwzględego aresztu.

Jerzy Krzekci.

Zuchwałe wyprawy głodnych wilków.

Plaga Wileńszczyzny.

Z Wilna donoszą: Na drodze Szepietowszczyzna - Wiśniewo wilki rozszarpały konia, należącego do gospodarza Aleksandra Lusiaka.

Na terenie gminy rakowskiej wilki uduśliły w chlewie krowę, włościanina Choroszuca, mieszkającego wsi Zabelle.

W gminie iwieńskiej ukazały się wilki, które dotkliwie dają się we znaki mieszkańcom wsi.

Z Mołodeczna donoszą, iż w rejonie Radoszkowicz pojawiły się większe ilości wilków.

Z Wołozyna sygnalizują, iż na terenie kilku gmin granicznych ukazały się wilki.

Również ze Świeciana donoszą, iż w niektórych gminach zauważono grasujące wilki, które napadają na żywy inwentarz.

Okropna śmierć dziecka w płomieniach.

Rozpacz matki nie ma granic.

Z Sosnowca donoszą: Niezwykle tragiczny wypadek miał miejsce we wsi Psary, gminy Łagisza. Żona jednego z mieszkańców wsi Stefania Bijak wyszła o godz. 8-ej rano na podwórze, celem narabiania drewna, pozostawiając w mieszkaniu w łóżku 20-miesięczną córeczkę Helcie. Podczas nieobecności Bijakowej od silnie nagrzanego pieca zajęła się bielką na leżącą obok, a następnie ogień przeniosł się na łóżko, w którym leżało dziecko.

W ciągu krótkiego czasu łóżko całe stanęło w płomieniach, a palące się żywem dziecko płakało głośno, dopóty, aż straciło przytomności.

Zajęta rąbaniem drewna matka nie słyszała jednakże ani płaczu dziecka ani też widziała wydobywającego się z mieszkania dymu. Dopiero, gdy ogień objął całe urządzenie mieszkania, a częściowo nawet i dach nieszczęśliwa kobieta

spostreżęła pożar i z krzykiem wbiegła do płonącego mieszkania.

W okropny sposób poparzoną dziewczynkę przewieziono do szpitala Kasy Chorych, gdzie po upływie kilkunastu godzin zmarła.

Rozpacz matki nie ma granic. Pożar ugaszono; straty materialne wynoszą około 1.000 zł

Mała Stasia nie wróciła ze szkoły...

Zagadkowe zaginięcie 11-letniej dziewczynki.

Ze Lwowa donoszą: Od kilku już dni cała Lewandówka znajduje się pod wrażeniem zagadkowego zaginięcia 11-letniej dziewczynki, Stanisławy Biegajówny.

córki robotnika, która jeszcze w ubiegły wtorek po wyjściu ze szkoły zaginęła bez śladu. Na temat zaginięcia Biegajówny krążyły na Lewandówce różne wieści, a ostatnio kolportowano wersję, że dziewczynka została uprowadzona przez jakiegoś mężczyznę do lasu biłohorskiego, gdzie osobnik ów dokonał na niej mordu na tle seksualnym i

zwoził tam porzucił.

Pogłoską o zamordowaniu Biegajówny zainteresowały się władze policyjne, które dotychczas bezskutecznie poszukiwały zaginionej dziewczynki. Wczoraj rano na polecenie Wydziału śledczego udali się do lasu biłohorskiego dwaj wywiadowcy z psem policyjnym „Echo” i podjęli poszukiwania. Do go-

RADIO-KĄCIK.

RASZYŃSKA 1930.

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Popoł. muzyka polska. 12,30 Dziennik poranny. 12,35 Wiadomości meteorologiczne. 12,38 Sare melo. die operetkowe. 12,55 Wiadomości o ekspozycji polskiej. 13,30 Wiadomości gospodarcze. 13,40 Arty i pieśń w wykonaniu L. Rechleba (baryton). 16,00 Muzyka. 16,10 Słuchowisko dla dzieci. 16,40 Skrzynka pocztowa. 16,55 Koncert kameralny. 17,55 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18,00 Odczyt p. t. Skutki wykrzywień psychiki polskiej. 18,20 Muzyka lekka. 19,00 Program na czwartek. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Sylwety Akademików literatury. XIII. Bolesław Leśmian. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 „Piosenki o kwiatkach”. 20,25 Koncert ork. gitarystów. 21,00 „Moja fabryka” — feljton. 21,15 Recital fortepianowy Z. Drzewieckiego. 22,00 Odczyt w jęz. esperantem. 22,20 Płyty. 22,35 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteorol. i komunikaty. 23,05—23,30 Muzyka taneczna.

ŁÓDŹ JAK RASZYŃSKA

z wyjątkiem: 15,30 Komunikat Izby Przem. Handlowej. 16,40 Płyty. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty. 19,05 Rozmaitości.

5 FLEURS FORVIL



PUDER DLA PIĘKNEJ PANI

Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców, usiłujących pudry i pudry podobnych opakowaniach i nazwach sprzedawać zamiast oryginalnego pudru 5 Fleurs Forvil Paris.

Oryginalny puder 5 Fleurs Forvil Paris posiada napis na donku

„POUDRE FORVIL”

Polecamy wazchwalistowej sławy wody toaletowej i perfumy 5 Fleurs Forvil Paris oraz inne zapachy.

— Proszę włożyć kapelusz spowrotem!

Ile było śmiechu w ich mieszkanku! Ile radości! Ile słodkich wieczorów i rozkosznych niedziel, gdyż Gizela pracując w magazynie mód, mogła tylko święte dni poświęcać ukochanemu.

Lecz ciche wyznaczenie śniegów mu pewnego wieczora do ucha zaalarmowało nagle egoizm młodego człowieka.

Dziecko?... Była to odpowiedzialność nieprzewidziana dotychczas... Więzy nie odwołalne... Kobięzec słubny... Niemile zaskoczony odpowiedział milczeniem na trwożną ekstazę młodej kobiety zdumionej obojętnością z jaką przyjął nowinę.

Często później wyrzucał sobie to ichórzostwo.

Szczelina powstała w szczęściu ich powiększyła się, kiedy Jerzy uległ wdziękowi artystki kinematograficznej.

Była to miłosna przygoda bez jutra, słomiany ogień przedko zgaszony, lecz dotknął Gizelę boleśnie.

Posprzeczano się. Jerzy osłupiał na widok rozgniewanej twarzy swej potulnej dotychczas towarzyszyki i urażona jego miłość własna nie pozwoliła na żadne ustępstwa.

Nie krepując się odtąd, kazał nierzaz czekać na siebie z obiadem naprzód i przychodził do domu późnym wieczorem w chwili gdy Gizela wracała z kina w towarzystwie jednej ze swych przyjaciółek.

Mówił ci przecież, że nie podobna mi się twoje afiszowanie się z tą paną na złym tonie! — zwrócił jej raz głosem ciemnym uwagę.

— Chcesz, żebym się krzyła z tem?

— Chciałbym przedewszystkiem żebyś siedziała w domu!

— Pilnować mebli, podczas gdy ty spędzasz wieczory poza domem! Dziękuję ci!

Rozdzwięk między nimi zatem rósł wzmagając się z każdym dniem. Doszło wreszcie do tego, że Jerzemu w przystępie gniewu wymknęły się słowa:

— Powiedzmy sobie prawdę w o-czy, że najpewniej będzie rozstać się.

Gizela doznawała uczucia, że słyszy wyrok śmierci, lecz zraniona miłością własną dodała jej sił, oy odpalić z mięsca:

— Jestem tego samego zdania.

Po tym wstrząsie nastąpiła cisza. Kochankowie grali aż do dnia rozstania komedje wzajemnej obojętności.

Wobec tego, że żadne z nich nie chciało pozostać przy mieszkaniu w którym byli tacy szczęśliwi wymówili je gospodarzowi.

Rok spędzony bez Gizeli nie dał Jerzemu Betran zadowolenia. Tesknął za ukochaną i wspomnienie dobrych chwil razem z nią przeżytych wypełniały wszystkie jego wolne chwile. I oto od kilku już dni nawiedzała go myśl, pragnienie nieodparte zobaczenia gniazdka porzuconego tak lekko i niesłusznie. Pięknym było to odbywał właśnie z lekkim biciem serca.

Ciemną sień „swego” domu powitał radośnie, jak starą, dobrą znajomą. Pod chołodzie jednak do łóża stanął jak wrzyty, na widok młodej nieznanej sobie kobiety, karmiącej niemowlę.

— Pani Florimond niema? — spytał z niepokojem.

— Ależ panie! Biedna pani Florimond nie żyje. Ja jestem na jej miejscu od ośmiu miesięcy.

— Nie może być? — zawołał Jerzy szczerze poruszony. Nie spodziewał się

nigdy, że śmierć pocziwnej kobiety zrobi na nim tak silne wrażenie.

Wytłumaczywszy dość niezręcznie swój wykrzyknik spytał tonem obojętnym napozór:

— Czy mema tutaj przypadkiem po koju wolnego?

— Owszem. Na czwartym piętrze — odparła odzwierna.

— Drugie drzwi po lewej stronie? — pochwycił.

— Tak jest. Pan zna dom? — zdziwiła się kobieta.

— Biorę pokój! — zawołał pomijając pytanie.

— Ktoś ogląda go w danej chwili z moim mężem... — oznajmiła odzwierna z miną zakłopotaną — będzie miał zatem pierwszeństwo w razie czego.

— Pomówię z cym kimś, jemu na pewno nie zależy na tym pokoju tak jak mnie, — zdecydował Jerzy.

Wbiegł na schody tak prędko, że bez celu prawie stanął na czwartym piętrze.

Drzwi prowadzące do „jego” pokoju były uchylone. Jerzy usłyszał głos odzwiernego przedstawiającego osobie reflektującej na to mieszkanie warunki i wymagania właściciela.

Postanowił więc wystąpić niezwłocznie z następującą przemową:

— Mam ważne powody, powody uczuciowej natury, zrozumiałe dla każdego człowieka, które skłaniają mnie do zajęcia tego pokoju. Słany te są obojętne dla pana, podczas gdy mnie przypominają szczęście utracone. Proszę więc o wspaniałomyślne odstąpienie mi pierwszeństwa. Postaram się wzajemnie wyszukać coś o wiele lepszego dla pana.

Podniecony pchnął drzwi ostrożnie.

Na środku pokoju stał odzwierny; przy oknie zaś wychodzącym na niezmierny obszar Paryża znajdowała się kobieta zapiętrzona w krajobraz.

— Jeśli chodzi o mieszkanie — odzwał się odzwierny jowialnym tonem — to musztarda po obiedzie. Pani wyjechała w tej chwili.

Zdecydowany przedstawić swe racje, Jerzy przestąpił próg pokoju. Jednocześnie dama obejrzała się i dwa okrzyki zlały się w jedno krótkie:

Ty?... — Gizela... tutaj!... — zawołał skończył Jerzy.

— Sąsiadka zawiadomiła mnie, że „nasz” pokój jest do wynajęcia — tłumaczyła młoda kobieta oblewając się szkarłatem rumieńca.

— Tak?! Miałem prosić właśnie o odstąpienie mi prawa pierwszeństwa — bąknął Jerzy.

— Rok temu, Jerzy... — zaczęła, Gizela głosem wzruszonym.

— To samo myślałem... — podchwyciła rzuwonym głosem zaglądając mu w oczy zdziwionym, marzącym, uszczęśliwionym wzrokiem. Odzwierny, po chwili osłupienia, znikł za drzwiami oznajmując uprzednio:

Proszę się porozumieć, skoro się państwo znacie, jak widzę.

W kwadrans potem ci, których siła wspomnień sprowadziła do opuszczonego gniazdka schodzili ze schodów. Gizela szła oparta na ramieniu Jerzego. Oboje mieli oczy wilgotne jeszcze i uśmiechnięte do siebie mówiąc do odzwiernego i jego żony:

— Bierzmę pokój oboje.

Tłum. J. S.

Sensacyjny mecz w Filharmonii.

I. K. P. — Skoda.

Już w nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Łodzi w sali Filharmonii przy ul. Narutowicza o godz. 16 sensacyjny mecz bokserski o tytuł mistrza drużynowego Polski między warszawską Skodą a I.K.P.

Obie drużyny uchożą w bieżącym sezonie za najsilniejsze w Polsce, to też spotkanie ich niedzielne w Łodzi w walce o mistrzostwo zapowiada się jako jedna z największych atrakcji sportowych w naszym mieście. Zarówno Skoda jak I.K.P. przygotowują się bardzo pilnie, już od dłuższego czasu i wy-

stąpią w swoich najsilniejszych składach, tak że wszystkie niemal walki będą b. emocjonujące, tembardziej, że będą one czterorundowe.

Wynik meczu I.K.P.—Skoda jest ciekawy z wielkim zainteresowaniem w całej Polsce, gdyż zwycięzca tego meczu będzie najpoważniejszym kandydatem do zdobycia zaszczytnego tytułu mistrzowskiego. Wobec niebawomego wprost zaciekania niedzielną imprezą, klub I.K.P. zorganizował już przedsprzedaż biletów w firmie „Z. Kowalski” przy ul. Piotrkowskiej 62.

Śląski Ruch zaproszony do Francji na wiosnę 1934 roku.

Śląski Ruch otrzymał od Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji zaproszenie na rozegranie kilku spotkań na wiosnę 1934 r. z klubami polskimi we Francji.

Pozatem klub polski Rapid z Lille

osobno zwrócił się do Ruchu z propozycją rozegrania meczu na wiosnę w Lille z okazji

10-lecia istnienia klubu. Ruch prawdopodobnie przyjmie wy-

Roma zapłaci 2 tysiące lirów.

Ostre kary za niesportowe zachowanie się publiczności na meczach.

Włoska Federacja Piłkarska ukarała drużynę rzymską Roma grzywną w wysokości 2.000 lirów za niesportowe zachowanie się publiczności na boisku podczas meczu Roma—Livorno. Równocześnie za awantury na boiskach skazano drużynę Torino na 500 lirów,

a drużynę Civitavecchiesi i Aquila na kary po 300 lirów.

Drużyna Verona została pozbawiona na zapłacenie 3.000 lirów za wdranie się publiczności na boisko podczas meczu Verona—Bari.

Sport w kilku słowach.

(—) Polsko-amerykański Klub Sportowy z Nowego Jorku przesyła na wiosnę do Polski swoją drużynę piłkarską, która weźmie udział w wielkich zawodach w Warszawie organizowanych dla sportowców emigrantów oraz rozegra szereg spotkań towarzyskich w kilku miastach w kraju.

W nadchodzącą sobotę 2-go bm. w Łodzi Kiliński 145, sekcja kolarska Łódzkiego Klubu Sportowego urządzi uroczystość rozdania nagród kolarzom klubu na sezon bieżący, połączoną z tańcami.

Początek uroczystości o godz. 12-22.

PZHL, zakontraktował już na przyjazd do Polski słynną drużynę kanadyjską „Saskatoon Quakers”.

Kanadyjczycy przybędą do Polski 19 lub 20 stycznia i rozegrają w paru miastach, 2 ewent. 3 spotkania.

Śląski Okr. Zw. Piłki Nożnej uchwalił wnieść protest na walne zebranie PZPN-u w związku z decyzją PZPN niedopuszczenia

odwołania Naprzodu do referendum okręgowego.

— Reprezentacja Berlina rozegrała dwa mecze z reprezent. Hamburga (w Hamburgu) osiągając wyniki 2:2 i 1:2.

— W Poznaniu na zawodach bokserskich pięcioraz zawodowych Niesobki zwyciężył Grosso przez poddanie się tego ostatniego. Górny pokonał przez techniczne k. o. Konecznego, zaś Wrażdło na punkty —Kokoła.

(—) W niedzielę wieczorem odbyły się w Poznaniu dalsze mecze zawodowych bokserów. Rozegrano ogółem 4 walki.

W lekkiej — Górny pokonał przez techniczny k. o. Strużinę.

W półśredniej — Bara wygrał z Wysockim przez dyskwalifikację tego ostatniego w 3 rundzie. Drugie spotkanie w tej wadze Kłarowicz — Kmiecick (Niemcy) zakończyło się po 8-rundowej walce zwycięstwem Kmiecick na punkty. W ciężkiej — Gaworek przegrał przez techniczny k. o. w 4 rundzie z Kantorem.

Porażka łodzian w Pabjanicach.

Mecz w koszykówkę.

W Pabjanicach odbył się rewanżowy mecz w koszykówkę męską pomiędzy tamtejszym zespołem „Orlecia”, a „Resursą” (Łódź) o tytuł mistrza klasy C, oraz o wejście do klasy B.

Po dość ciekawej grze zwyciężyli gospodarze w stosunku 14:8 (8:4). Łodzianie naogół grali dość dobrze; jednak w dniu tym byli słabo dysponowani strzałowo.

Zwycięzca przedstawia się korzystnie jedynie pod względem fizycznym; to też przewaga ich ujawniła się dopiero pod koniec meczu — kiedy łodzianie opadli ciężsłowo z sił.

PRIMO CARNERA SKAZANY na zapłatę podatku kawalerskiego.

Mistrz świata wszystkich wag słynny olbrzym włoski Primo Carnera został skazany na grzywnę w wysokości 150 lirów i na zapłatę zaległości t. zw. podatku kawalerskiego. Menażer Carnera całą sumę uiścił.

Balsam Japoński „Ege” skutecznie leczy artretyzm reumatyzm

„BLUSZCZ”

Nr. 46 „Bluszczy” zawiera następujące prace: „Niepotrzebne pety”, artykuł zastanawiający się nad celową selekcją stosunków towarzyskich, „Piękna dama”, dalszy ciąg ciekawej powieści „Fratello”, „Pani ministerowa Beckowa i Komitet Propagandy” St. Podhorskiej — Okołów, „Niedoczniana praca”, rzecz o akcji Patronatu nad wieśmi, „Oszczędność czy ciuśnienie?” przez Old Lady, „Egocyzm i swojskość”, artykuł o bieżącej wystawie w Zachęcie przez S. P. O., „Pędzenie haczynów w pokoju”, „Z życia ekranu”, Obiady dla pracujących inteligencji i przepisy gospodarskie Pani Elżbiety, odpowiedzi komentacyjne i aktu alja kłobacz. Numer bogato ilustrowany.

„TĘCZA”

Ostatni numer „Tęczy” przyniósł miłą niespodziankę swoim Czytelnikom. Redakcja bowiem ogłosiła spis książek, z których wybrać sobie może bezpłatnie prenumerujący „Tęczy” na rok 1934. Bezpłatnych książek premijowych otrzymał można od trzech do 8.

Oprócz tego numer ostatni zawiera — jak zwykle — cały szereg ciekawych i wesołych nowel, opowiadań i humoresków, dalej przynosi rozrywkę umysłową, ankiety i zapowiedzi nowego konkursu. Numer listopadowy jest bogato ilustrowany zdjęciami i rysunkami.

„KOBIETA W ŚWIECIE I DOMU”

Nr. 22 „Kobiety w świecie i w domu” przynosi na wstępie ciekawy artykuł z dziedziny mody p. t. Coś z nieosę, Rostropna Pani Domu pisze o Higienie wielkomielskiej podwójny, X. Y. Z. omawia jak zwykle przeróżne Kłopoty Pani Domu, Sciasz daje artykuł p. t. Nasze balkony i nasze rodziny domowe, a Marianna Saryusz — Stokowska, artykuł p. t. Czołówek a zdrowie. Dalej mamy artykuły: Jak oszczędzać? — Felieton listopadowy — Pani Przyjmuje — Już po winobranii — Dworek słowcy — Zęby — Między nami i Rozwiązanie konkursu jesienno-god. Numeru jak zwykle dopełniają kolorowe planse mody i robot.

CIĄNIENIE POPOLUDNIOWE

2000 zł. na Nr. 84076

Po 1000 zł. na Nr. 6579 17689 145896

Po 500 zł. na Nr. 24431 93324 33662 35892

68088 77072 96273 120376 141513

Po 400 zł. na Nr. 773 956 6178 17163

65617 69129 85873 120973 128644 138159 164131

168342

Po 250 zł. na Nr. 14601 15627 38263 38576

44968 46015 57756 65416 65798 69082 69352

73410 81918 89781 96558 97321 113431 161823

167356

Po 200 zł. na Nr. 7998 12062 13676 16501

23567 25709 26827 38434 38821 39213 49721

41999 42614 43000 48234 51274 55815 65890

71716 71802 74664 78601 81561 82932 84416

95551 97024 104517 104700 111943 112852

114372 117813 121446 124781 126513 130922

132777 133017 138555 140493 141818 145489

158633 160103 164555

Po 150 zł. na Nr. 7998 12062 13676 16501

23567 25709 26827 38434 38821 39213 49721

41999 42614 43000 48234 51274 55815 65890

71716 71802 74664 78601 81561 82932 84416

95551 97024 104517 104700 111943 112852

114372 117813 121446 124781 126513 130922

132777 133017 138555 140493 141818 145489

158633 160103 164555

Życie ekonomiczne.

BAWELNA.

Nowy Jork, 21 listopada. Listopad 9,94; gru-
dzień 10,95; marzec 10,29.
Liverpool, 21 listopada. Loco 5,06; listopad
4,89; grudzień 4,87; styczeń 4,89.
Egipska, 21 listopada. Loco 6,78; listopad 6,52;
grudzień 6,51; styczeń 6,55.
Bremna, 21 listopada. Loco 11,44; grudzień
10,80; styczeń 11,00; marzec 11,18.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Kursy dewiz na zehranu giełdy pieniężnej kształtowały się naogół awaryzowo, odchylenia jednak były stosunkowo nieznaczne.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I, 38,00
Premjowa Pożyczka Dolarowa, seria III, 48,25; Pr-
mjowa Pożyczka Inwestycyjna 103,25; Państwowy
Pożyczka Konwersyjna 1924 r., 49,00; Pożyczka
Stabilizacyjna 1927 r., 51,75; Lisy Zastawne Ban-
ku Rolnego 63,25; Lisy Zastawne Banku Rolnego
94,00; Lisy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em.
83,25; Lisy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em.
94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj.
I em., 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp.
Kraj. I em., 94,00; Lisy Zastawne Tow. Kr. Z. w
Warszawie 1928 r., 37,50; Lisy Zastawne Tow.
Kred. m. Warszawy 58,00; Lisy Zastawne Tow.
Kred. m. Warszawy 45,75.

AKCJE — W ZANIEDBANIU.

Z papierów państwowych przedmiotem transz-
cyj oficjalnych były jak zwykle akcje Banku Pol-
skiego, które zmniejszały o 50 gr.

KURSY AKCJI.

Bank Polski 79,50; Spiess 29,00; Ostrowiec

ser. B. bez kup., 1932,33.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA

Warszawa, 21 listopada. Urzędowa cedula Gieł-
dy Zbożowo-Towarowej, żyto 14,25—14,75; psze-
nica 21,00—21,50; owies 18,50—19,00; ziemniaki
jadalne 3,503,70; mąka pszenna gatunek I — 45
procent, luksusowa 36,00—42,00; mąka żytnia pyła
wa sat. I 65—55 procent, 24,00—25,00; mąka żytnia
razowa 95 procent, 18,00—19,00.

Poznań, 21 listopada. Urzędowa cedula Gieł-
dy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu, żyto 14,75; —
Kursy ustalone na podstawie cen orientacyjnych:
żyto 14,50—14,75; pszenica 18,75—19,25; mąka ży-
tnia 65 procent, z workiem 20,75—21,00; ziemniaki ja-
dalne 2,80—3,00.

ZATELEFONUJ ZARAZ Nr. 102-28 lub 102-29

a otrzymywać będziesz „Echo” do jutra w domu. Prenumeratę zamawiać można poczynając od każdego dnia miesiąca.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z mękaronem, sztuka mięsa z sosem chrzanowym i kartofle, legumina ryżowa z jabłkami.

WINSZUJEMY.

Jutro: Cecylii.

Wschód słońca 7,04

Zachód — 15,40

Długość dnia 8,36

Ubyło dnia 8,08

Tydzień 47.

Nomn się szczęście uśmiechnęło?

Wczoraj w drugim dniu ogłoszenia 2-iej kla-
sy 23 polskiej loterii państwowej wygrane
pady na numery następujące:

Po 50.000 zł. na Nr-y 23674 78950

20.000 zł. na Nr. 161580

Po 30.000 zł. na Nr-y 35252 71349

Po 20.000 zł. na Nr-y 9327 43046 87667 111256

165376

Po 10.000 zł. na Nr-y 100042 120569 152426

160835

Po 500 zł. na Nr-y 7685 15186 27252 48899

140028

Po 400 zł. na Nr-y 19781 22039 35867 69274

77859 96068 96987 109424 114471 139545 157559

158467

Po 250 zł. na Nr-y 1056 2357 3268 5677 8453

16140 17007 24182 28135 36246 36567 48944

48960 50758 57575 67578 67942 112850 115457

117134 131197 150896

Po 200 zł. na Nr-y 5621 6629 8917 11862

12687 16160 19518 24540 25997 29159 39036

51281 54891 55758 64436 67073 67575 70861

82732 88067 88124 91057 94559 97164 106125

107073 107711 118124 121958 122047 128104

133573 140320 148497 150680 168115

Po 150 zł. na Nr-y:

168 209 771 817 73 935 1106 312 52 589

718 811 75 958 2132 332 37 709 43 81 883 3002

208 308 525 698 777 841 942 83 87 4219 306

415 26 97 608 738 803 910 5000 26 88 187 235

79 818 20 473 534 656 712 23 69 84 93 835

61 6397 410 90 534 698 768 89 817 36 7116 388

533 696 908 25 82222 320 411 675 77 772 939

9055 871 744 63 81 10132 48 305 9 467 581

652 768 888 11238 242 880 12040 328 36 468

527 96 667 831 81 13043 174 359 68 90 14089

178 221 597 644 767 877 15008 250 413 60 628

748 244 16145 247 70 505 841 911 17021 145

62 228 633 848 70 982 62 18238 400 31 811

19040 519 85 896 937 20029 186 288 331 437

21014 172 202 42 316 33 464 533. 682 22009

2101 20 34 384 505 74 671 92 760 70 875 910

24215 60 596 856 25139 282 98 330 33 424 625

28017 48 112 85 232 44 343 81 478 599 951

47 706 804 922 26024 50 84 85 103 438 42

54 515 688 217 27139 58 215 83 448 66 779

936 28002 159 322 77 413 95 681 802 29054 913

48 91 30022 83 183 71 233 81 652 917 60 92

21087 195 204 48 64 404 544 692 97 889 903

90 20117 219 364 72 75 467 78 544 782 863

23059 155 393 412 796 833 972 87 93 34129

208 19 32 91 338 653 793 851 58 993 35070 186

240 300 60 537 76 632 60 747 81 880 988 80662

128 353 421 657 738 45 53 67 91 87106 14 20

202 523 864

38094 262 74 338 78 552 93 94 98 630 98

847 65 39036 281 878 442 584 649 57 797 925

42 40036 38 319 577 90 609 38 733 42 92 41271

309 29 415 555 676 42176 96 456 97 583 703

21 876 976 43222 343 735 75 867 968 38 44095

64 124 74 98 349 97 401 45006 129 45 65 70

267 366 889 949 50 81 92 46089 173 234 98 438

47014 21 60 99 237 353 64 421 61 632 65 89

758 898 48066 275 495 506 15 617 71 859 90

955 97 49186 207 370 97 618 61 50103 89 69

241 483 588 647 773 952 51113 474 76 543 639

721 40 50 81 822 938 52353 471 506 53 699 713

59 826 71 52 53175 588 710 980 71 54447 773

548 961 98 55045 97 139 90 398 418 44 522

627 735 975 56582 602 15 909 26 57006 89 242

74 394 404 695 780 840 58029 32 56 275 309

15 19 53 64 82 484 565 742 820 47 59015 211

78 97 6

Burmistrz Nowego Jorku w roli kucharza.

Genjusz finansowy pani La Guardia.

Nowym burmistrzem Nowego Jorku został, jak wiadomo, Fiorello La Guardia.

Ten człowiek jest, nawet na amerykańskie stosunki, niezwykle zjawiskiem.

Był siedem razy przedstawicielem Nowego Jorku w kongresie i zostawił tam niezapomniane wrażenie. Jest to typ tak zwane go „dzikiego”, który nie cofa się przed niczem, by dowiedzieć prawdy swych słów i wywalczyć to, co zamierzał.

Gdy prowadził w kongresie kampanję przeciw nadmiernej wysokości cenom mięsa w Nowym Jorku, wywołał on posiedzeniu nieledwie skandal.

Minister rolnictwa w odpowiedzi na jego interpelację przysłał mu broszurę: „O ekonomicznym używaniu mięsa na potrzeby do mowy”. La Guardia, w odpowiedzi na to, wygłosił w kongresie drugą mowę i nagle wyjął smażony kotlet, kawał pieczeni i ożór wołowy, pytając słuchaczy, czy wiedzą ile to kosztuje.

La Guardia jest człowiekiem, o którym mówią, że może wszystko, nawet... zaprowadzić porządek wśród władz miejskich Nowego Jorku. Oczywiście, ma on już teraz wielu wrogów, a nawet męty społeczne odgrają się, że sprzątną go, gdy będzie zbyt gorliwie porządkował.

Ale on się tego nie obawia. Gdy ostrzega no go przed niebezpieczeństwem, gdy podczas kampanji wyborczej otrzymywał listy ze słownictwem: „Niech pan nie zapomina, że burmistrz Czerniak zginął, bo miał zbyt dobre oczy”

— Wolę umrzeć od rewolwerowej kuli, niż od żuka.

Podczas jednej ze swoich mów przedwyborczych, La Guardia powiedział: — Nie boję się nikogo. Chyba... mojej żony!

Odtąd Nowy Jork zainteresował się żoną nowego burmistrza. Pierwszą gospodynią Nowego Jorku, jak ją nazywają, Marię La Guardia jest

dzielną i mądrą kobietą.

Była niegdyś sekretarką męża, w czasach gdy La Guardia zajmował się sprawami giel domów. Opowiadał nawet, że giełda przy czyniła się do tego małżeństwa.

Było bowiem tak, że sekretarka panna Maria, przyciągając bliski spadek pewnych akcyj, w tajemnicy przed swym szefem, sprzedawała je. Gdy spadły, okazało się, że dzięki przewidującej sekretarce La Guardia

uratował swój majątek.

Przyszło mu wtedy do głowy, że nie należy wypuszczać z rąk takiego genjusza finansowego i... ożenił się.

„Jan z Ameryki”. Dramat cichej wioski.

Do najważniejszych i najbardziej palących problemów doby bieżącej należą: zatamowanie dopływu robotników rolnych do miast i rozwiązanie zagadnienia przeprowadzenia robot przemysłowych w gospodarstwie rolnym. Świat uległ nadmiernemu uprzemysłowieniu a równocześnie prawie wszystkie kraje, zwłaszcza europejskie, stwierdzają w statystykach wielki

brak wieśniaków i robotników rolnych.

Stworzenie wielkiego zdrowego stanu chłopskiego stanowi dziś główną troskę wszystkich rządów, od słonecznej Italii na południu aż do państw skandynawskich na chłodnej północy.

Walcę pomiędzy miastem i wsią pomiędzy światem przemysłu i chłopskim, obrazuje w swej noweli powieści „Jan z Ameryki” znany pisarz Feliks Moeschlin. Powieść ta jest wierną fotografią

dzisiejszej rzeczywistości.

W ramach dzieł pewnej szwedzkiej wioski góralskiej rozrywa się cała dzisiejsza tragedia wsi, powstała na tle narad gospodarczym jak i kulturalnym i moralnym.

Jan z Ameryki, który jako młody chłopak emigrował do Stanów Zjednoczonych skradzioną książeczką oszczędnościową w kieszeni, powraca do swej rodzinnej wioski Aepelvik, jako bogaty Businessman (człowiek interesu). Ojciec jego i sąsiedzi, dziad i pradziad byli rdzawien dawną rolnikami on jednak rozmał w Nowym Świecie „życie businessmanów” i rozpałł w sobie żądzę

zdobycia pieniędzy.

On też po swoim powrocie do Aepel-

vik, wykupuje z rąk sąsiadów wspólny las gminny, buduje tartak, „fabrykę” i wzbudza w wieśniakach nieznane tu dotychczas pragnienie bogactwa i pieniędzy. Skolei zakłada nowoczesny dom towarowy. Kultura rzemiosła rolniczego zostaje zburzona. „Amerykanin” sztucznie rozbudza coraz większe wymagania ludności i zadowala je tanim, pozbawionym smaku, ale zaspokajającym próżność wieśniaków tandetą fabryczną. Obyczajowość rozluźnia się coraz bardziej, rozpętana żądza mamony

świeci orgie niczem niepołamowane.

Jan z Ameryki nie ogranicza się do odebrania swoim ziomkom ich lasu, ale chce ich także pozbawić domów i pól. Pewien milioner amerykański zamierza, za jego radą, w pobliżu pięknego lasu urządzić

nowoczesne uzdrowisko

z wielkimi sanatoriami, a Jan z Ameryki stara się za tania cenę odebrać rolnikom z Aepelvik ich domy i włości, aby je skolei ze stuprocentowym zyskiem sprzedać milionerowi. Sprawa o mało co doszłaby do skutku, gdyby nie sprzeciw niesłubnego syna Jana, który zdradza wieśniaków

plan swego ojca.

Wieśniacy zaczynają nareszcie rozumieć, że mają święty obowiązek utrzymania w całości dziedzictwa po ojcach i strzeżeniu tradycji. W wyniku dramatycznego starcia z wieśniakami z Aepelvik, spekulant Jan ginie. Mała szwedzka wioska góralska pozostaje nadal cichą wsią która nie chce wiedzieć o żądzy złota, o bogactwie i spekulacjach wielkich miast.

Małżonkowie żyją w niezwyklej zgodzie. Nie mając własnych dzieci, przygarnęli się rotę i pani La Guardia sama opiekuje się tą dziewczynką, obszywa ją, uczy wszystkiego, nie wyłączając muzyki.

Mulżonkowie La Guardia czytają jedno i te same książki i omawiają je zwykle przy pierwszym śniadaniu.

Co parę tygodni nowy burmistrz Nowego Jorku zaprasza na wieczerę garstkę swych przyjaciół i sam przyrządza im narodową

włoską potrawę „spaghetti” (makaron).

Pani La Guardia ma zwyczaj wychodzić z domu na ten wieczór. Mówi bowiem że (nie)chcem, że nie może patrzeć na męża w roli kucharza. Tłucze on wszystko, co mu w kuchni wpadnie w rękę.

Malżonkowie La Guardia czytają jedno i te same książki i omawiają je zwykle przy pierwszym śniadaniu.

Co parę tygodni nowy burmistrz Nowego Jorku zaprasza na wieczerę garstkę swych przyjaciół i sam przyrządza im narodową

włoską potrawę „spaghetti” (makaron).

Pani La Guardia ma zwyczaj wychodzić z domu na ten wieczór. Mówi bowiem że (nie)chcem, że nie może patrzeć na męża w roli kucharza. Tłucze on wszystko, co mu w kuchni wpadnie w rękę.

Malżonkowie La Guardia czytają jedno i te same książki i omawiają je zwykle przy pierwszym śniadaniu.

Co parę tygodni nowy burmistrz Nowego Jorku zaprasza na wieczerę garstkę swych przyjaciół i sam przyrządza im narodową

włoską potrawę „spaghetti” (makaron).

Pani La Guardia ma zwyczaj wychodzić z domu na ten wieczór. Mówi bowiem że (nie)chcem, że nie może patrzeć na męża w roli kucharza. Tłucze on wszystko, co mu w kuchni wpadnie w rękę.

Malżonkowie La Guardia czytają jedno i te same książki i omawiają je zwykle przy pierwszym śniadaniu.

Co parę tygodni nowy burmistrz Nowego Jorku zaprasza na wieczerę garstkę swych przyjaciół i sam przyrządza im narodową

włoską potrawę „spaghetti” (makaron).

Pani La Guardia ma zwyczaj wychodzić z domu na ten wieczór. Mówi bowiem że (nie)chcem, że nie może patrzeć na męża w roli kucharza. Tłucze on wszystko, co mu w kuchni wpadnie w rękę.

Malżonkowie La Guardia czytają jedno i te same książki i omawiają je zwykle przy pierwszym śniadaniu.

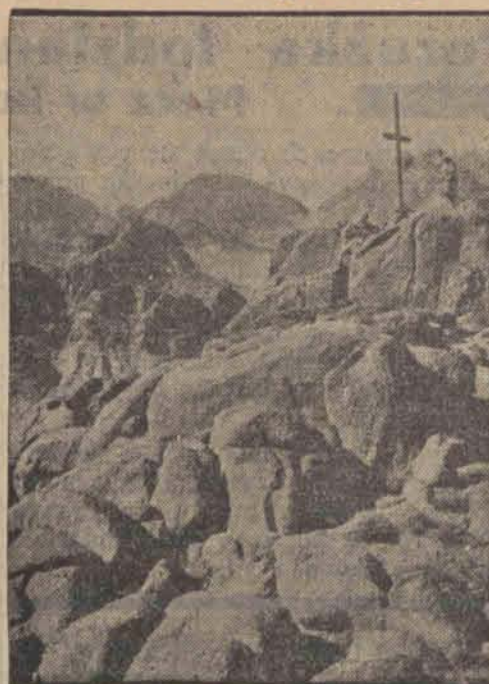
Co parę tygodni nowy burmistrz Nowego Jorku zaprasza na wieczerę garstkę swych przyjaciół i sam przyrządza im narodową

włoską potrawę „spaghetti” (makaron).

Pani La Guardia ma zwyczaj wychodzić z domu na ten wieczór. Mówi bowiem że (nie)chcem, że nie może patrzeć na męża w roli kucharza. Tłucze on wszystko, co mu w kuchni wpadnie w rękę.

Malżonkowie La Guardia czytają jedno i te same książki i omawiają je zwykle przy pierwszym śniadaniu.

Góra Synaj.



Krzyż na Górze Synaj w miejscu, gdzie Mojżesz miał otrzymać tablice z przykazaniami.

Dziwna woda stawu. Cudowne źródło farmiera.

„Temps” donosi z Kapetown, że niedawno w odległości 30 mil od miasta odkryto staw leczniczy, którego woda według twierdzeń miejscowej ludności posiada nadzwyczajną własność leczenia wszelkich chorób ludzkich. To też zewsząd do tego osiedla zjeżdżają się dziesiątki tysięcy ludzi, zwłaszcza kalek, reumatyków, cierpiących na różne dolegliwości.

Wielu pozbawionych możliwości przybycia o własnych siłach, na cudowne miejsce ratunku, pielęgniarskie dzwignię na noszach.

Pielgrzymi z wielką cierpliwością oczekują swej kolei, by zanurzyć się w wodzie.

Śmiech to zdrowie... Roosevelt spada równoległe z dolarem.

Ameryka. Poza wieloma innymi zmartwieniami i kłopotami prezydent Roosevelt ma jeden poważny szkopuł

natury, estetycznej. Chodzi mianowicie o jego tuszę, która w każdym razie przewyższa przeciętną.

To też sławny prezydent w chwilach wolnych od obmyślenia nowych finansowo-walutowych niespodzianek z całym zapalem

oddaje się sportom.

Podczas kampanji przedwyborczej, chcąc wykazać jak czerstwym i energicznym jest kandydat Roosevelt, kina wyświetlały dodatki, w których ogłądał można było prezydenta w kąpielowym stroju pluskającego się w pływalni w towarzystwie swoich licznych dzieci. Zasiadłszy w Białym Domu nie zaniedbuje i teraz fizyczny ćwiczek. Może zresztą megalomania odgrzywa tu pewną rolę. Wilhelm rąbie drzewo, Mussolini jeździ konno — i to jest sposób upodobnienia się do nich, kiedy nie można inaczej.

Dość na tem, że ostatnio usilnie te starania zostały uwiecznione

radspodziewanym rezultatem.

Roosevelt schudł o osiem kilogramów.

Złosiwa opinia amerykańska nie wczuła się jednak w estetyczną radę swego prezydenta spowodowaną tym wypadkiem. Powszechnie bowiem rozgłasza:

„Roosevelt spada równoległe z dolarem!”

Francja. W zagranicznych internatych dla młodzieży istnieją najrozmaitsze, zwyczajem uświetnione, obyczaje. W pierwszym rzędzie mają one za przedmiot dokuczanie i wyzykiwanie na własność nowoprzybyłych przez „staruch”, żyjących ze sobą uczniów wyższego kursu.

W paryskim seminarium nauczycielskim uczniowie trzeciego roku postanowili urządzić „złotdziobkom”

czerwony chrzest.

Oto na czym dowcip polegał.

Około pierwszej w nocy właznięto do sypialni pierwszoroczniaków i wypędzono ich w nocnych koszulkach na podwórze. Tutaj pod presją fizyczną i moralną „starszyznę” musieli chórem odśpiewać „Miedzynarodówkę”.

Abstrahuując od innych, chociażby zdrowotnych względów zastanawiające jest to mentalne nastawienie młodych, i których rekrutują się późniejsi nauczyciele francuscy.

Może nawet wypadek ten nie nada się do wesołej kroniki.

Podsluchane.
W BIURZE SŁUŻBY DOMOWEJ.

— Przyjmuję cie, ale pamiętaj że u mnie główna rzecz to uczciwość i posłuszeństwo.

— A jeżeli pani każe mi skłamać, że niema pani w domu, to czemu mam być uczciwą czy posłuszną?

KONKURENCJA

— Co porabiasz?

— Właśnie bankrutuję po raz szósty.

— Dobrze zajęcie.

— Tak, tylko ostatnio duża konkurencja.

PODWÓJNE NIESZCZĘŚCIE.

— Z obiema memi żonami miałem pecha.

— Na czym to polegało?

— Pierwsza mi uciekła.

— A druga?

— Druga... niestety została.

ZŁOŚLIWY PACJENT.

Lekarz (pijąc podane mu wino). Pić je za pańskie zdrowie!

Pacjent. (Pijąc lekarstwo). Pić za zdrowie pana doktora i teraz jestem pewny, że obaj będziemy zdrowi.

Niezwykły pielgrzym.



Sędziwy Bawarczyk wypełniając ślubowanie przybył do Palestyny dzwignając duży drewniany krzyż. Za nim popi wschodniego obrządku.